

Czy prawo krzywdzące niewinnych  
może zostać usprawiedliwione dobrem większości?

# SIEROCINIEC



PRZEMYSŁAW KOWALEWSKI

FILIA



PRZEMYSŁAW KOWALEWSKI

# SIEROCINIEC



FILIA



*Nieograniczona władza w rękach ograniczonych ludzi  
zawsze prowadzi do wybuchów okrucieństwa.*

Aleksandr Solżenicyn,  
*Archipelag GULag 1918–1956, tom 1*



## Prolog

*Szczecin, 17 kwietnia 1960 roku*

To miał być najwspanialszy dzień w ich życiu. Pani Sierp, dyrektorka sierocińca, po śniadaniu podeszła do Irenki i wyszeptała jej na ucho, że dzisiaj będą miały specjalnego gościa. Przyjeżdża ich ojciec. Dziewczynka nie widziała taty, odkąd przywiózł ją i siostrę do domu dziecka.

Wychowawczynie poprosiła, by się spakowały, tak na kilka dni. Potrafiły to już zrobić same, Irenka we wrześniu skończyła dziewięć lat, Zosia – sześć. Ojciec zapowiedział, że zabierze je na wycieczkę. Dziewczynki nie mogły w to uwierzyć. Były szczęśliwe. Od rana biegały po pokojach i krzyczały, że jadą z tatą nad morze. Starsza już nawet zdążyła zapomnieć, jak była zła na niego, że ją tu zostawił.

Stały przed budynkiem, trzymając się za ręce. Po kilkunastu minutach podjechała czarna warszawa. Irenka była zaskoczona, nie pamiętała, by ojciec miał samochód. Z auta wyszedł wysoki, szpakowaty mężczyzna w szarej marynarce i szerokich spodniach tego samego koloru.

Na głowie miał kapelusz. Dziewczynki były ubrane w białe koszule z zamszowymi kokardkami pod kołnierzykiem oraz granatowe spódniczki na szelkach. Do tego białe rajstopy i granatowe pantofelki. Przez chwilę wpatrywały się w niego niepewnie. Mężczyzna obszedł samochód, stanął naprzeciwko nich i uśmiechając się, rozłożył szeroko ręce. Na to właśnie czekały. Podbiegły do niego. Irenka rzuciła mu się na szyję, a Zosia złapała go za nogi i przytuliła się do bawełnianych spodni. Chwilę trwało, zanim się uspokoiły.

Mężczyzna wrzucił niewielkie walizki do bagażnika. W tym czasie dziewczynki usiadły na ogromnej, tylnej kanapie samochodu. Pojazd ruszył. Irenka i Zosia rzadko zapuszczały się dalej niż do kościoła na Słowackiego, więc siedziały teraz z buziami przyklejonymi do szyb samochodu. To była ciepła wiosna. Roosevelta była już odgruzowana. Wreszcie nie czuło się zapachu zniszczonych budynków, a pył z cegieł i betonu nie wdzierał się do nosa i oczu. Ulice były niemal puste. Na Niepodległości minęli stary dom handlowy<sup>1</sup>, jego okna ziały pustką. Wokół budynku były rozstawione rusztowania, po których kręcili się mężczyźni w kaskach. Ciekawe, co tu będzie w przyszłości? – pomyślała Irenka. Szybko dojechali do

---

<sup>1</sup> Kompleks gastronomiczno-rozrywkowy, późniejszy kombinat gastronomiczny Kaskada, obecnie galeria handlowa Kaskada.



skrzyżowania Niepodległości z Wielką<sup>2</sup>. Zaparkowali na pustym placu. Wokół stało trochę sprzętu budowlanego oraz sklecone z desek budy. Zaczynali stawiać nowe bloki w miejscu starych, częściowo zburzonych kamienic.

Ojciec wysiadł z auta i podniósł Zosię na ramię, a Irenkę złapał za rękę. Przeszli na drugą stronę ulicy i zatrzymali się na niewielkim szutrowym placu, wieńczącym szeroką aleję spacerową, która ciągnęła się aż od Obrońców Stalingradu<sup>3</sup>. Znajdował się tu niewielki pawilon gastronomiczny, wokół niego ustawione były drewniane beczki i prowizoryczny bar. Mężczyzna posadził dziewczynki na jednej z beczek, a sam stanął w kolejce. Po chwili wrócił z piwem, dwiema bułkami ze śledziem i oranzadami. Promienie słońca otulały ich swoim ciepłem. Żartowali. Ojciec pokazywał dziewczynkom Bramę Portową i katedrę. Opowiadał o tym, jak został wywieziony do Niemiec na roboty i jak poznał mamę. Niemkę. Mówił o tym, jak musieli uciekać, gdy jej rodzice dowiedzieli się o ich związku. Irenka patrzyła wielkimi oczami na mężczyznę i wyobrażała sobie, jaka to musiała być romantyczna historia.

Gdy już zjadły i wypiły oranzadę, wsiedli ponownie do auta i ruszyli w kierunku dworca. Zaparkowali tuż

---

<sup>2</sup> Obecnie ulica Kardynała Wyszyńskiego.

<sup>3</sup> Obecnie ulica Edmunda Bałuki.

pod szyldem *Szczecin Główny*. Irenka zdziwiła się, gdy zobaczyła w ręku ojca tylko jedną walizkę. Nie był to jej bagaż, a jej młodszej siostry. Zwróciła nawet uwagę ojcu, że zapomniał o jej walizce. Nic nie odpowiedział, tylko pchnął ją przed siebie. Nie zatrzymali się przy kasach, od razu skierowali się do przejścia podziemnego. Irenka zastanawiała się, czy pojedą do Międzyzdrojów, czy do Kołobrzegu. A może jeszcze dalej? Trochę martwił ją ten bagaż, ale wyjaśniła sobie, że z pewnością po niego wróci. Ojciec na jednym ramieniu trzymał Zosię, a w drugiej ręce jej walizkę, nie mógł przecież nieść jednocześnie kolejnej.

Na peronie było pusto, poza jedną starszą parą, która siedziała na drewnianej ławce. Z głośników dobiegł niewyraźny komunikat, że podstawiony został pociąg do Gdańska. Irenka pomyślała, że to pewnie ich, bo do Gdańska trzeba przecież jechać przez Kołobrzeg. Zobaczyła, że starsza para, która siedziała na ławeczce, podniosła się. Mężczyzna trzymał w ręku małą walizkę. Uśmiechali się. Irenka spojrzała na ojca. Ten odwzajemnił uśmiech. Przeszło jej przez myśl, że być może są to jacyś znajomi ojca, i nawet trochę się zmartwiła, bo myślała, że pojedą tylko we trójkę. Trudno, przeszło jej przez głowę. Ważne, że jadą z tatą nad morze. Nic innego się nie liczyło. Ojciec podszedł do mężczyzny i uściśnął mu dłoń. W tym samym czasie starsza kobieta podeszła do Zosi, pochyliła się

i zaczęła jej poprawiać wstążkę przy kołnierzyku. Irenka pociągnęła ojca za rękę, żeby zobaczył, co ta obca kobieta robi z jej siostrzyczką, ale ten tylko mocniej ją ścisnął. Poczowała ból.

Dorośli chwilę rozmawiali, po czym starszy mężczyzna przekazał ojcu walizkę. Ten położył ją na ławce i otworzył. W środku były pieniądze. Dużo pieniędzy. Ojciec rzucił na nie okiem i się uśmiechnął. Wyciągnął z tylnej kieszeni spodni jakieś dokumenty i dał je starszemu mężczyźnie. Następnie ukląkł przed Zosią i powiedział:

– Teraz opiekować się tobą będą ci mili ludzie. To moi znajomi. Pojedziesz z nimi nad morze. Będziesz się kąpała i budowała zamki na plaży. – Ojciec uśmiechnął się do Zosi, podniósł ją do góry i przekazał kobiecie.

Irenka też chciała jechać nad morze. Nie rozumiała, dlaczego Zosia jedzie, a ona musi tu zostać. Zaczęła płakać. Widziała odchodzącą parę i siostrę, ona również zaczęła płakać. Wsiedli do pociągu z napisem *pierwsza klasa, Szczecin Główny – Gdańsk Centralny*.

Ojciec szarpnął Irenkę za rękę i w pośpiechu wyszli z dworca. Wsiedli do samochodu i jechali w milczeniu. Wrócili do sierocińca. Na szerokich schodach przed wejściem czekała już dyrektorka. Ojciec bez słowa otworzył tylne drzwi i skierował się do bagażnika. Irenka wyszła powoli i ze spuszczoną głową stanęła przed autem.

Mężczyzna wyjął walizkę i postawił na ziemi. Nawet nie spojrzął na córkę, nie pożegnał się. Machnął tylko ręką w kierunku kobiety stojącej na schodach, wsiadł do samochodu i odjechał, pozostawiając za sobą kłęby dymu.

Irence zwilgotniały oczy. Wpatrywała się w odjeżdżający samochód, miętosząc rąbek granatowej spódniczki. Stałaby tak jeszcze długo, gdyby nie ta wysoka, chuda kobieta w czarnej sukience, która pociągnęła ją za sobą do środka. To był ostatni raz, kiedy patrzyła na ojca oczami dziecka. W duszy poprzysięgła sobie, że nigdy im tego nie zapomni. Nigdy nie daruje ani jemu, ani tej kobiecie, która teraz boleśnie wykręcała jej ramię. Niezależnie od tego, jak długo będą jej kazali tu siedzieć, kiedyś stąd wyjdzie i odnajdzie siostrzyczkę, a ci ludzie za to wszystko zapłacą.

# CZEŚĆ I. OFIARY

## Rozdział 1. Irena

*Komenda Miejska Milicji Obywatelskiej, Biuro Wydziału  
Kryminalnego, ul. Kaszubska 35, Szczecin, 14 czerwca  
1975 roku*

Drzwi do Biura Wydziału Kryminalnego w Komendzie Miejskiej Milicji Obywatelskiej były otwarte na oścież. W środku panował skwar i zaduch. Elektryczne wiatraki, stojące przy każdym z biur, niewiele pomagały. Dym papierosowy wisiał jak gęsta chmura. Weszła nieśmiało do środka. Zwróciła się do siedzącego najbliżej mężczyzny, który tępo walił dwoma palcami w maszynę do pisania. Nie usłyszał jej, więc powtórzyła głośniej.

– Przepraszam, gdzie znajdę kapitan Romanowską?

Mężczyzna podniósł wzrok i nie wyjmując papierosa z ust, machnął w kierunku biurka stojącego w głębi pokoju, przy samym oknie. Minęła blat, przy którym siedział

grubas w kraciastej koszuli, wykrzykujący do słuchawki wulgaryzmy. Przeszła dalej, zerkając na innego mężczyznę, stojącego pod ścianą. Miał na sobie biały podkoszulek. Spod ramienia zwisała mu kabura z bronią. Na tablicy umieszczał zdjęcie przedstawiające wyrysowany kredą na asfalcie kształt człowieka. W miejscu, gdzie postać miała głowę, była czerwona plama. Odwróciła wzrok w stronę okna. Przyglądała jej się stamtąd z uwagą trzydziesto-  
paroletnia ciemnowłosa kobieta. Uśmiechała się ciepło. Dziewczyna odpowiedziała jej tym samym i pewniej podszła do biurka. Brunetka przysunęła krzeselko do siebie i wskazała jej, by usiadła.

– Dzień dobry. – Dziewczyna była szczupłą, niziutką blondynką o jasnej twarzyczce przypominającej lalkę, jaką można było kupić w Świecie Dziecka<sup>4</sup>. Miała dwadzieścia parę lat. – Jestem Irena Kumoch. Czy pani nazywa się Romanowska? Barbara Romanowska?

– Tak.

Basia była ostrzyżona na krótko, po wojskowemu. Jedynie jej czarny obcisły podkoszulek podkreślający kształtne piersi przypominał, że jest kobietą. Do tego dżinsowe spodnie i sportowe buty. W przeciwieństwie do innych kryminalnych nie afiszowała się z bronią. Nie dotykała jej

---

<sup>4</sup> Największy w ówczesnym Szczecinie pawilon z zabawkami. Mieścił się przy placu Lotników.

od siedmiu lat – od sprawy Bractwa Sprawiedliwych. To wówczas po raz ostatni wystrzeliła. Z bliskiej odległości, prosto w głowę cyngla służącego Bractwu do likwidowania świadków zamachu na tramwaj linii sześć. Stało się to chwilę po tym, jak wykonał wyrok śmierci na jej partnerce, Aśce.

Wspólnie z Galantem i lwowiakiem rozwiązywali tamtą sprawę. To nie był przypadek, że tramwaj się wykoleił. Ale Bractwo miało inny cel. Jego członkom zależało na tym, by wagon uderzył w najstarszy w mieście kościół, w którym ukryte były insygnia władzy książęcej. Jeden z ładunków nie odpalił i pojazd wykoleił się dużo dalej, niż założyli. Bractwo działało na terenach odzyskanych od samego początku, odkąd pojawili się pierwsi pionierzy. Ich celem było stworzenie utopijnego państwa, w którym Bóg i pierwszy sekretarz będą rozdawać karty oraz decydować o przeszłości i przyszłości jego mieszkańców. Ludzie Bractwa trafili za kraty, przywódcy zginęli. Sprawa została utajniona, a ona została przeniesiona do wydziału kryminalnego.

– W czym mogę ci pomóc? – zwróciła się ciepło do dziewczyny.

– Chciałam zgłosić przestępstwo. – Dziewczyna skubała rąbek swojej kwiecistej sukienki. – Oni sprzedali moją siostrę...

Na chwilę w pomieszczeniu zapanowała cisza. Mężczyzna przy wejściu przestał walić w klawisze maszyny

do pisania, a grubas krzyżeć do słuchawki. Tylko szum wiatraków dawał o sobie znać. Romanowska odchyliła głowę.

– Nie przeszkadzamy panom? – Powiedziała to w taki sposób, że milicjanci, odchrząkując, powrócili do swoich zajęć. Basia wskazała ręką na drzwi za swoimi plecami. – Przejdźmy do gabinetu naczelnika. Jest na odprawie kierownictwa, więc będziemy miały trochę czasu, żeby w spokoju porozmawiać.

Otworzyła drzwi do pomieszczenia obok i weszła do środka. To był niewielki pokój z oknem wychodzącym na rozsypującą się poniemiecką kamienicę. Poza biurkiem, fotelem, maszyną do pisania, szafą na dokumenty, wieszakiem, krzeselkiem i fotografią pierwszego sekretarza PZPR Edwarda Gierka niczego w nim nie było. Otworzyła szeroko okno, by wpuścić trochę świeżego powietrza. Zamknęła drzwi i wskazała Irenie krzeselko. Sama sięgnęła po fotel na kółkach stojący za biurkiem i przysunęła go do niej. Dzieliło je od siebie może pół metra.

– Co się stało? – wyszeptwała niemal, jakby obawiała się, że zaraz spłoszy wystraszoną dziewczynę.

Basia była „tą od gwałtów”. Już w szkole milicyjnej w Szczytnie poznano się na jej talentach. Miała niesamowity kontakt z ofiarami tego typu przestępstw. Czy to była wyjątkowa empatia? Nie, to było coś więcej.



Ofiary zazwyczaj zamykały się w sobie. Nie chciały zeznawać. Milicjanci z komendy powiatowej w Szczytnie, gdzie uczniowie tamtejszej Szkoły Oficerskiej Milicji Obywatelskiej mieli praktyki, nie potrafili się do tego zabrać. Odklepywali te swoje formułki, nie patrząc ofiarom w oczy. Takie sprawy najczęściej kończyły w koszu na śmieci wobec braku zawiadomienia o przestępstwie. Tak było do czasu, gdy pojawiła się ta szczupła brunetka z wielkimi piwnymi oczami. Przysuwała się do krzesła, na którym siedziała ofiara. Wszystkie dziewczyny wyglądały podobnie: skulone, nieobecne, z wciąż świeżymi zadrapaniami. Kładła im dłonie na udach i szeptała. Tak cicho, że milicjant musiał się pochylić nad biurkiem, aby coś usłyszeć. Niepotrzebnie. Kończyło się to najczęściej pełnymi zeznaniami i w konsekwencji wyrokiem skazującym. Podczas przesłuchań sprawców rzadko zabierała głos. Świdrowała ich tylko tym swoim nieprzeniknionym wzrokiem. Gdy milicjanci pytali, czemu się nie włącza, odpowiadała: „Uczę się ich”.

Wieść o skuteczności uczennicy ze Szczytna rozniosła się po pobliskich komendach powiatowych. Komendanci z Mrągowa, Pisza, a nawet Olsztyna pisali prośby do dyrektora szkoły, by ten wyraził zgodę na odbycie przez nią dodatkowych praktyk w ich komendzie. Za późno. Właśnie skończyła szkołę z wyróżnieniem

i bagażem rozwiązanych spraw dotyczących znęcania się nad kobietami. Podczas swojego pierwszego śledztwa, dotyczącego sekty ze Wzgórza Kupały, też spotkała się ze zgwałconą dziewczyną. Kasię odnalazła skuloną na klatce w kamienicy, w której mieszkali funkcjonariusze. Opatrzyła ją i zabrała do siebie. Na marne. Żli ludzie porwali ją i zabili. Nie uratowała jej. Romanowska każdego dnia biła się z myślami, czy mogła zrobić więcej. W każdej dziewczynie, która przychodziła potem na komendę, widziała Kasię. Dziewczynę, której nie zdołała pomóc. W Irenie również ją dostrzegła. Delikatnie dotknęła jej ramienia.

– Kto sprzedał twoją siostrę?

Dziewczyna podniosła głowę i spojrzała Basi w oczy, jakby chciała się upewnić, że rozmawia z właściwą osobą.

– Oni sprzedali moją siostrę. – Dziewczyna nadal skubała rąbek kwiecistej sukienki. – Dyrektorka z moim ojcem. Wzięli pieniądze w walizce i ją sprzedali tej rodzinie lekarzy czy profesorów...

– Dobrze. Spokojnie, Irenko. Mam dużo czasu, by cię wysłuchać. Odpowiadaj powoli na moje pytania. – Basia sięgnęła po notatnik i ołówek, które leżały na biurku naczelnika. – Powiedz mi, gdzie mieszkasz.

– Teraz już tam nie mieszkam... – Irenka spuściła wzrok. – Teraz się w końcu wyprowadziłam od ojca

i jestem wolna. Mieszkam z moim chłopakiem niedaleko stoczni na Lubeckiego.

– A wcześniej?

– Wcześniej w sierocińcu, znaczy się w domu dziecka. – Irenka przełknęła ślinę. – Tam mieszkałam z moją siostrzyczką, Zosią. To ją sprzedali.

Basia zanotowała: dom dziecka, siostra Zosia.

– To było piętnaście lat temu. – Romanowska podniosła wzrok. – Tak, wiem, że dawno, ale wcześniej mieszkałam u ojca, który zabiłby mnie, gdyby się dowiedział, że tu przyszedłam.

– W którym domu dziecka mieszkałaś, Irenko?

– W tym na Arkońskiej. Gdy parę lat temu zbliżały się moje osiemnaste urodziny i miałam wyjść z wyprawką, dyrektorka kazała mi się spakować i zawiozła mnie do ojca.

– Dlaczego to zrobiła? Nie mogła poczekać, aż skończysz te osiemnaście lat i będziesz sama decydować, jak chcesz żyć?

– Pewnie chciała przejąć moje mieszkanie i wyprawkę. – Dziewczyna zwiesiła głowę. – Pewnie ma jakiś układ z opieką społeczną i dogadała się z moim... z tym człowiekiem, który oddał mnie do sierocińca, by przejąć przysługujące mi lokum i pieniądze na nowy początek. Bo wie pani, jest tak, że gdy przed ukończeniem osiemnastego

**Czerwiec 1975** roku. Do Biura Wydziału Kryminalnego Komendy Miejskiej Milicji Obywatelskiej zgłasza się Irenka, była podopieczna jednego ze szczecińskich domów dziecka. Przekonuje, że będąc dzieckiem była świadkiem sprzedaży swojej młodszej siostry. Zgłoszenie trafia do kapitan Barbary Romanowskiej. Milicjantka, która spędziła całe dzieciństwo w sierocińcu, angażuje się w sprawę emocjonalnie. Nie wie, że przekraczając próg Państwowego Domu Dziecka im. Pionierów Szczecina wkroczy w ciemność, która może ją pochłoniąć. Mroczne ścieżki prowadzą na szczyty komunistycznej władzy. Rozwiązać sprawę mogą tylko zaufani śledczy. Romanowska zbiera zespół kryminalnych, którzy wsławili się rozwiązaniem spraw sekty ze Wzgórza Kupały i Bractwa Sprawiedliwych. Śledczy, decydując się na przekroczenie granicy pierwotnego zła, zostaną wystawieni na próbę.

**Czy będą gotowi poświęcić wszystko w co wierzą  
i co kochają, by dotrzeć do prawdy?**

**Czy brutalna siła przywracająca sprawiedliwość,  
może być etyczna?**

mrocznastrona.pl  
wydawnictwofilii.pl



**FILIA** MROCZNA  
STRONA

**cena 47,90 zł**

ISBN 978-83-8357-268-0



9 788383 572680